

TYGODNIK
WILEŃSKI

Ner 149.

Dnia 31 Października 1819 roku v. s.

WALGERS I HELGONDA.

Powieść wyjęta z dzieiów Polskich (1).

W starodawney krainie Lechitów, tam gdzie na spadzistej skale niebotyczne zamku Tynieckiego (2) wieże, wznosiły się pod obłoki, niedaleko Krakowa, żył przed niepomiernymi wieki, ieden młody i dzielny Xiążę z pokolenia Popiela, zwany Walgers mężny (*Walgersz wdaly*). Waleczność iego i wspaniałość słynęły wszędzie, i kiedy tak poranek swego życia na rycerskich przepędzał czynach, sławę swą po wszystkich rozszerzając kraiach, ogień miłości nagle zapalił to serce, które nieznało ieszcze dotąd iey mocy. Ogłoszone turnieie na dwo-

(1) Ob. *Chronicon Poloniae, Boguphali Episcopi Ponsnaniensis.*

(2) Ob. opis starożytney Polski przez Tomasza Święckiego T. I. stron. 126.

rze iednego z naypotężnieyszych władców narodu frankońskiego, ściągnęły mnogie Panny i rycerze, a do tych liczby należał i Walgers chlubną iedynie uniesiony żądzą odebrania nagrody za przyszłe zwycięstwo. Niestety! ziściły się iego nadzieie; ale niewolno mu było przeyrzeć w więdze przyszłości, iakie go na potém oczekują losy. Już tłumy niezliczone widzów zebrały się na przygotowane dla siebie mieysca, a pierwsze koło zaięły naypięknieysze dziewice zniecierpliwością i niepokoim wewnętrznym oczekujące losu braci lub kochanków. Już naysławnieysi rycerze rozmaitych narodów, pyszni świetnością zbroi i helmów, pełni zapału do walki, przebiegali na dzielnych rumakach pole szrankami zawarte, kiedy odgłosy trąb i kotłów ostrzegły wszystkich o zbliżeniu się króla. Jakoż wkrótce przybył licznym poprzedzony orszakiem. Wszystko to, na co tylko wielkość monarchy może się zdobyć, użytém było w dniu tey uroczystości. Świetność i bogactwa iego dworu omamiłyby wszystkich przytomnych, gdyby ukazanie się piękney Helgondy iedney córki królewskiej, nie wprawilo ich w zachwycenie. Czarny iey włos w tysiączne zwity pierścienie rozrzucony był niedbale po szkarłatney szacie, która ją okrywała, a niebieska przepaska otaczała śnieżne iey czoło. Zdawało się że zdradliwa mi-

łość obrała swe siedlisko na iéy koralo-
 wych ustach; nadzwyczajny iednak blask
 żywych iéy oczu, śmiały i przenikający
 wzrok, płochę weyrzenia i udawane nie-
 kiedy roztargnienie, okazywały iakąś nie-
 stałość i chęć panowania, która się w głę-
 bi ukrywała duszy. Tak dziwną iasnieją-
 ca gładkością królewna, weszła w gromadzie
 młodych dziewic, co iéy dwór składały, i
 zasiadła przy oycu na tronie, z którego
 miała w tym dniu piękną swą dłońią uwień-
 czać skronie zwyciężcy. Sam król dał ha-
 sło do rozpoczęcia turniejów, a ogromne
 głosy heroldów trzykroć ie powtórzyły. Ka-
 żdego zapalała miłość sławy i chluba otrzy-
 mania nagrody z rąk nadobnéy Helgondy:
 każdy więc starał się okazać dowody swo-
 iego męstwa i ostatnich sił dobywał na zwa-
 lenia przeciwnika. Ale nad wszystkich
 celował śmiałością młody Herman, syn ie-
 dnego z królów niemieckich, który na dworze
 frankońskiego monarchy młodość swą
 przepędzając, zaczął się wkładać w serce
 królewny, i niewątpliwą miał nadzieję o-
 siągnięcia iey ręki. Już kilkakroć zwarły się
 z sobą tarcze różnych rycerzy, iuż nieie-
 dno westchnienie posłane było za ich losem
 do górnych sklepień nieba; gdy tym cza-
 sem Walgers opóźniony w podróży rozli-
 cznemi przygodami, zbliżał się śpiesznie do
 miejsca zaczętych turniejów.

Nayniepewnieysze w ten czas ważyły się losy; kiedy w świetnym rycerstwa orszaku wjechał po między szranki. Ogromny miał szyszak na głowie białemi ozdobiony pióry, mocna przyłbica zasłaniała iego męzkie oblizcze, a ciemno połyskująca się zbroia, szkarlatną przepasana szarfą, i tarcza z wizerunkiem białego orła, dziwnie nakoniec wspaniała postać, różniąc go od wszystkich innych rycerzy; ściągnęły nań powszechną uwagę. Zbliżył się do króla i królowny, a oddawszy im głęboki ukłon, wrócił na miejsce walki, wzywając rycerzy, którzyby mieli chęć potkania się z nim. Wnet występują gromadnie dumni Germanie: Walgers tych najprzód wyzywa, którzy się mu naymężnieyszymi zdaiają. Lecz gdy nic mu się oprzeć niezdola, gdy wszystkich w osobnym pojedynku zwycięża; powstaie tryumfujący dotąd Herman, i rzuca rękawicę pod stopy Walgersa. Zaczyna się walka, wszystkich ciekawe oczy zwracają się na tych dwóch zapasników. Jednego z nich podsyca szlachetny zapal do sławy, drugiemu miłość i boiaźń stracenia lubey nagrody, odwagi dodae. Ale któż może zrównać w męztwie dzielnemu Lechicie? niedługo wahało się zwycięztwo: pokonany Herman i obalony na ziemię, przyznaje wygraną Walgersowi. Okrzyk podziwienia ze wszzech stron słyszeć się daie, każdy widzi zwyciężcę, a nikt nie-

wię iego nazwiska: to tylko z pewnością twierdzą, że krew Siawiańska płynąć w nim musi, bo znaki orła wszędzie zdobią iego zbroję. W tém nieznanym rycerz wzięwszy zdobyty na zwyciężonym miecz i tarczę; idzie złożyć ie u nóg królowny, zgina kolano i podnosi zasłaniającą twarz iego przyłbicę. Omamiony nadzwyczajną urodą Helgondy, za ledwo z podziwienia umie wyrzec: że iest Walgers xiążę na Tyńcu. Wtenczas to oko iego pierwszy raz spotkało się z okiem królowny, a grot miłości przeszył niezranione ieszcze serce. Helgonda chlubna, że z tak odległych krain i tak potężnego rodu xiążę, hold iey przybył oddawać, więta nakoniec bohatyrską postawą męznego młodzieńca; niewiele zdawała się czuć nad nieszczęściem Hermana, którego miała bydz kiedyś małżonką. Z ochotą ściągnęła rękę do uwieńczenia zwycięzcy, a ten otoczony świetnym orszakiem dworu, przy radośnych okrzykach ludu, udał się do zamku, gdzie uroczystość dnia tego, wielką biesiadą, miała bydz zakończona. Zakochany Walgers, iakożkolwiek wspaniale go podeymowano; nie mógł dzielić z innemi powszechnego wesela. Trapiła go niepewność czyli mógł bydz kochanym wzajemnie, zasmucała okropna myśl, że iuż Herman przeznaczony był iey za męża. Nie rozpaczał iednak nigdy, i w tym razie nieodstąpiła go odwaga.

Skoro tylko noc czarna zaczęła rozpościerać swe cienie po całej przestrzeni nieba, a wszystko co żyje umilkło w naturze; Walgers miotany gwałtownym niepokojem, wychodzi ze swojego mieszkania, błąka się po ciemnych gaiach, które w pewnym oddaleniu otaczały zamek; aż nakoniec wiodąc niepewne kroki, zbliża się niepostrzeżony, pod wysokie jego mury. Zjednany strażnik zamkowy darami, wprowadza go do jednej baszty, która się na przeciw okien mieszkania królowny wynosiła: ztamtąd mógł on doskonale widzieć wszystko, co się dzieje w tej części zamku. Lecz niestety! głuche milczenie panowało wszędzie. Słodki sen upaiał zmysły pięknej Helgondy, a słaby tylko blask tlejącej lampy, przedzierając się przez ponure okna, oświecał część tej pokoju. Walgers ozdobiony wszystkimi przymiotami, które w owych wiekach rycerzów zalecać mogły, nieraz przegrywając na lutni; opiewał dzieje przodków, lub słodkiej przyjaźni wysławiał pojęty. Głos jego wtenczas nowej zdawał się nabierać mocy, nową i daleko miłszą, niż kiedykolwiek zachwycał harmonią, kiedy utkwivszy wzrok tam skąd przyjaźne błyskały promyki; zaczął nucić w słodkiem zamysleniu posępne śpiewy. Wdzięczne odgłosy jego pienia, rozlegając się między wieżami starożytnego zamku; ocucają króle-

wnę z głębokiego snu w którym ponurzona była. Zrywa się z łoża, natęży uwagę, a głos Walgersa zachwyca swą tklivoscią iéy ucho. Wtenczas przywoławszy kobiety, dwór iéy składające; wychodzi na skryty krużganek, który się z mieszkaniem iéy łączył, i przysłuchuje się nieznany sobie dźwięków: aż nakoniec Walgers przestrzeżony od strażnika o bliskiey już świtu godzinie, oddala się z żalem z tak lubego dla siebie miejsca. Zachwycona przyjemnością głosu, Helgonda, lubo z ucichnieniem iego wróciła do spoczynku; pełna iednak niespokoyności, niemogła usnąć ani na chwilę, a iak tylko wschodzące słońce różowemi promyki zaczęło pozłacać żelazne krużganki zamku; natychmiast kazala wezwać strażnika i zaczęła się go wypytywać czyli niewiedział ktoby tak wdzięczne rozwodził pienia téy nocy? Lecz ten niechcąc zdradzać tajemnicy Walgersa, odpowiedział że nie slyszal żadnego śpiéwania, i że niespodziewa się, ażeby ktokolwiekby mógł o tey porze wstępować na wały. Zasmucona Helgonda taką odpowiedzią strażnika, karmiła się ciągle różnemi domysłami, raz iéy Herman, a drugi raz Walgers stawali na myśli: do iednego przywieżywały ią razem od dzieciństwa przepędzane lata i nieiaka pewność przyszłych ślubów; lecz wrodzona niestałość, usprawiedliwiona nieiako

męztwem i przyjemnością nadwiślańskiego rycerza, rodziły w niej skłonność ku niemu.

Tymczasem Walgers dręczony coraz bardziej srogą namiętnością, gdy nie mógł otwarcie wynurzyć przed królowną swych uczuć; postanowił dać je poznać, opiewając zawsze nocną porą, wdzięki swojej kochanki. Tak gdy już podwakroć zachwyca swoim pieniém ucho Helgondy, miotana coraz większą niespokojnością królowna; każe przywołać strażnika i grozi mu naysurowszą karą; jeżeliby niewyznał, kto jest ów nieznaiony, który conoc na wałach zamku tkliwe rozwodzi pienia? Złęczniony strażnik odkrywa iéy Walgersa, a pomniąc na hojność darów któremi go osypał, nieoszczędza wyrazów, na wysławienie wspaniałości i męztwa rycerza, i na odmalowanie téy tkliwey miłości którą dla niéy w strapioném sercu ukrywał. Jak piorun co swym okropnym ogniem wszystko trawi cokolwiek przeniknie; tak wiadomość ta naygwałtowniejszą namiętnością wnet zapaliła niestałą Helgondę. Od téy chwili nie już niezajmowało iéy duszy, do niczego więcéy nieprzywiązywała obłąkanych myśli, oprócz samego Walgersa; on tylko ieden zajmował iéy serce, on ieden był nayulubieńszym przedmiotem iéy dumania. Następnéy nocy, Walgers znowu, kiedy już

wszystko spoczywało w milezeniu; wchodzi tajemnie na waly i już zaczyna tkliwie opiewać swoją miłość, gdy w tej chwili z największym zadziwieniem postrzega dwie osoby zbliżające się ku sobie. Postępuje naprzód zachwianym krokiem, drży mu serce, nakoniec staie osłupiały, i pada na kolana przed tém bóstwem, którego widok w tém miejscu przechodził jego pojęcie. Była to piękna Helgonda, która w towarzystwie swojej powiernicy, wyszedłszy z zamku; postanowiła uwiadomić kochanka o jego szczęściu. Pokazanie się iéy w tej chwili, miało w sobie coś czarującego. Długa i czarna zasłona, która cudowną iéy kibić okrywała, te bladawe promyki z ukrytej lampy wynikające, które ją czasem ukazywały w śród ciemnych sklepień baszty, wszystko to omamionym oczóm Walgersa zachwycający urok sprawiało. Wtenczas dopiero szczęśliwy xiążę na Tyńcu, wyznał śmiało swą miłość królownie, odebrał naczulsze zapewnienia wzajemności, i obietnicę odrzucenia ślubów z nayniebezpieczniejszym spólzalotnikiem. Helgonda rozdzieliwszy się nakoniec z swoim kochankiem; myślała już o zerwaniu przyszłego związku z młodym Hermanem. Niestety! zapalony iéy umysł, pobudził ją do tego, że się niewahała ściągnąć na siebie straszliwego gniewu oycy i zemstę zdradzonego młodzieńca. Ani

okropne groźby i zaklinania pierwszego, ani gorzkie żale i rozpacz drugiego; niezdolały zachwiać téy dumnéy dziewicy. Tego samego dnia, w którym miała przysiąc wieczną miłość Hermanowi, tego samego dnia odrzuciła go z taką wzgardą, że mu iuż ani isierka nadziei niepozostała. Zamknąwszy się więc w swoich pokojach, dla uniknienia natrętnego wzroku zdumionych i pomieszanych dworzan; czekała z najwyższą niecierpliwością owéy pożądanéy chwili, którą miała poświęcić rozmowie z Walgersem. A skoro tylko w umówioném zeszli się miejscu, królowna opowiedziawszy kochankowi gniew i groźby swégo oycy za iéy śmiały postępek; uwiadomiła go o swoim zamiarze ujechania z nim potajemnie do krajów Sarmacyi. Napróżno Walgers do wszystkich swoich czynów szlachetność łączący, wystawiał iéy całą nieprzyzwoitość tego zamysłu, napróżno oświadczał, iż sam otwarcie będzie żądał iéy ręki u króla. Niezłomna w swych przedsięwzięciach, Helgonda, ani przeszłości pamiętna, ani o przyszłość troskliwa, lecz swym tylko gwałtownym zapędóm oddana, przybiéraiąc na ówczas postać rozkazującey kochanki; odpowiedziała Walgersowi, że ten tylko ieden sposób, może mu zapewnić iéy serce i rękę. Nieszczęsny Xiążę, nie mogąc się iuż oprzeć tak lubey osoby rozkazom, oczarowany iéy cu-

downemi wdziękami; stał się nakoniec powolnym na iéy żądania. Iakoż iednéy nocy w umówionéy godzinie, zbliżył się pod zamek z dobranym pocztem kilku dzielnych towarzyszów, i przyiąwszy czekaiącą iuż na niego Helgonde u iedney skrytey bramy, udał się z nią nayspieszniéy tam, kędy Ren pyszne swe nurty rozléwa.

Tymczasem roziątrzony postępkim królewny Herman, oddaliwszy się wprzód ieszcze do kraiów swégo oycy, które się wzdłuż tey rzeki rozciągały; kazał opanować swym hufcóm wszystkie iéy przeyscia i zalecił straży, aby żadnego rycerza wracaiącego z turniejów bez opłaty iednéy marki złota i bez iego wiadomości puszczać nieśmieli. Rozkaz iego naysciśley był wykonany: skoro tylko bowiem Walgers z Helgonką przybyli na miejsce przeprawy; żądano od nich zapłaty, lecz gdy ją złożyli oświadczano wtenczas, że niemożna było pozwolić im przeyscia bez wiedzy syna królewskiego. Poznał wnet Walgers całą chytróść zamiarów Giermańskiego xiążęcia, i niebezpieczeństwo na które mógłby się narazić zatrzymuiąc się w tém miejscu. Ufny więc w swą odwagę i dzielność konia wziąwszy na swe ręce piękną Helgonde: rzucił się w bystre wody renu i z szybkością strzały stanął na drugim brzegu. Towarzysze iego z równémże szczęściem

przepłynęli rzekę. Ale ieszcze wspaniałe brzegi renu niezniknęły im z oczu; kiedy potężny głos ścigającego Hermana obił się o uszy sławiańskiego rycerza. „Zuchwały zdrayco!“ wołał w zapale gniewu, „któryś się odważył uwieźć córkę monarchy i pogardzić prawami moiego kraiu, nieplacąc mi winney dani; wyzywam cię na rękę! Ten, kto zwycięży, będzie miał Helgonde i zbroię zwyciężonego!“ Pocóż bezwstydnie miotasz obelgi? rzecze śmiało zatrzymany Walgers. Anim się wahał zapłacić co mi twoi wskazali, anim porwał tę dziewicę: sama dobrowolnie oddała mi swoię rękę, i sama się uciekła pod moią tarczę przeciw twéy zapalczywości. To ramię, ktrórego nie ieden lud, nie ieden monarcha doznał dzielności; nauczy cię iak masz szanować potomka sławnego Lechów plemienia!“ Gdy to wyrzekł, przyskoczyli wzajem do siebie. Pierwsze natarcié tak było gwałtowne, że zaraz im pękły hartowne kopie, rzuciwszy się zatém z rumaków, srogą i zapalczywą walkę rozpoczęli na miecze. Helgonda znajdując się u boku Walgersa, okazała się w całej świetności swoiéy urody młodemu Hermanowi: co tak podniosło duszę i tak dzielnie pokrzepiło iego siły, że w mgnieniu oka sparł z mieysca Walgersa, i stanął obok dumney dziewicy. Natenczas Walgers płonącego od wstydu i zapalczywo-

ści obliczã, niemogãc ukryć przed zdziwionã kochankã, pomny na imie swojego narodu, którego sławy w waleczności nikt ieszcze przewyższyć niezdolał, podwaia straszliwe swe natarcié, odbiia kilkakrotne groźne zamachy Hermana i potężném cięciem oboiecznego miecza, obala pod stopy Helgondy śmiertelnie ranionego przeciwnika. Iako wspaniały dąb, który swé rozłożyste konary hardzie wznosząc pod niebiosa zdawał się natrzãsać z potęgi czasu, silnemi uięty topory, runął wczesnie i niespodzianie, choćby mógł przetrwać ieszcze wieki; tak upadł młody i waleczny Herman niedoszedszy nawet kresu wiosny życia swojego. Ostatni iuż i gasnący wzrok, nieszczęsny młodzieniec zwrócił na wiarołomną kochankę, i tey, która im pogardziła lzy litości wycisnęła. Zwycięzca Walgers chociaź nie tylko miał w Hermanie zaciętego nieprzyiaciela ale i napastnika chciwego krwi swojej, chciał i wtym razie postąpić iako rycerz wspaniały: oddawszy zatém należną cześć zwłokom zmarłego Xiążęcia, a iego zbroię na znak tryumfu zabrawszy, ku oyczystym siedliskóm z Helgondã obrócił swe kroki.

(Dokończenie nastąpi.)

S P R Z E C Z K I.

Poema żartobliwe

Pieśń piąta.

Odkąd iak gardząc natury tchnieniem,
Zaczął się miiąć człek z przyrodzeniem;
Iak niepamiętny swoiey wielkości,
Nachylił karku do podległości: a)
Dumny w słabościach, w życiu i zgonie
Przemozny mocarz zasiadł na tronie; b)
Zginęła wiecznie wolność kochana.

Gdy świat nie widział sługi ni pana,
Každy żył sobie: natura miła
Równą szczęśliwość wszystkim dzieliła.

W słodkim niewinności stanie
Człek nieznał pychy, uporu:
Iadł zoładź, frukta i banie,
I biegał boso po boru.
Małpę miał młodszą siostrzyczkę,
Pan Niedźwiedz był starszym bratem;

-
- a) Dwa początkowe więrsze w rękopismach A i B, nieznayduią się: biorąc ie z rękopismu C, według tegoż rękopismu wyraziliśmy więrsz czwarty, który w texcie przez nas wybranym iest nieco odmienny:

*Jak niepamiętny swoiey wielkości,
Człowiek kark schylił do podległości.*

- b) *Dumny monarcha zasiadł na tronie.* Rękopism A.

Gdy miał żołędź mech i rzyczkę,
Gardził sobie z resztą światem.

Coto dzisiay za odmiana!

Co za szalona różnica

Od niedźwiedzia do Sółtana,

Od małpy aż do szlachcica!

Gdyby natura widziała

Nasze dzisieysze narody:

Ach! iakże by się rozśmiała

Co człek dzisiay, co był wprzód!

Lecz to nie do naszej treści.

Ia nie pragnę byđź doktorem;

Wracam do moiey powieści,

Co było z Farą, z klasztorem.

Smieszne iakieś uniesienie

Zawsze mnie w morał wprowadzi

Choć, mam pewne doświadczenie,

Ze dzisiay temu nie radzi. c)

Gdy, z woli Bożey i rzymskiey stolicy,

Zeszło probóstwo na xiędza dziekana:

Z miasta, z przedmieściów, ze wsi, z okolicy,

Biegła w zawody trzoda ukochana.

Każdy, iak umiał, prawil powitanie:

„Witay pasterzu! witay domie złoty!

„Rózo duchowna! nasz oycze! kapłanie!

„Wieżo Dawida! cudzie świętey cnoty! d)

c) *Ze on nieiednemu wadzi.* Rękopism C.

d) *Wieżo Dawida, cedrze świętey cnoty.* Rękop. C.

„Rządź nami, oycze! niech ci fatum sprzyja!

„Zyczymy: amen! amen! aleluia!“

Pasterz z swej strony wybornemi słowy,

Wyraz po polsku, cztery po łacinie,

Złotym łańcuchem kościelney wymowy,

Grzecznie dziękował kochaney drużynie.

„Moje owieczki!.... moja wy ozdoba!....

„Zyymy..... Bóg z nami.... iak się nam podoba..“

Czart nigdy nie śpi, tylko zawsze kusi:

Gdzie tylko ludzie, i on tam bydź musi.

Słyszał on z boku te wszystkie rozmowy,

Grzeczne witania, miłe dziękczynienia:

Zawsze zły projekt u niego gotowy,

Wnet sobie znalazł sposób zawichrzenia,

Przypowieść dawna, lecz nadto pamiętna;

Wtenczas łów kielby, kiedy woda mętna.

Wziął na się postać baby pochylony:

Postać ta rzadko kogo omyliła;

W niéy tryumfował Vertumnus z Pomony,

W niey sztuczna Juno Semełę zdradziła.

Jakiś filozóf krócéy to wyraził:

Gdzie djabeł nie mógł, tam babę nasadził.

W klasztorze bożym, zwoli kapituły,

Oyciec Hilary siedział na stolicy;

Lub, komu trudne duchowne tytuły,

Oyciec Hilary miał klucz od piwnicy.

Długi ciąg wieków utwierdził to zdanie:

Ze przy kim klucze, przy tym panowanie.

Jaki czas wybrał, gdy w swojej wielkości,

Dla ważnych przyczyn dobrego humoru,

Przyymował z dala pożądanych gości,
 Fundament cnoty i chwałę klasztoru.
 Kto żył z wielkimi, wie, że na tém sztuka;
 Jaki kto moment w przystępie wypuka e).
 Nie kaznodzieie, ani spowiednicy,
 Nie teolog, głowy zawołane:
 Byli to goście od górney granicy,
 Kufy węgrzyna dobrze okowane.
 Niech kto chce gada: węgrzyn doskonały,
 To grunt pokoju, a czasem i chwały! f)
 „Spicie oycowie? spisz i ty Hilary?
 „Sen bardzo miły, boday tak niewinny!
 „Obróć się ieno! co słyhać od Fary?
 „Patrz, kto ty iesteś, a co jest kto inny!“
 Mądrymu słowo — iużci on zrozumiał;
 Cyncero więcey powiedzieć nie umiał,
 Rozśmiał się tylko, tak powaga każe:
 „Wiem ia, co czynić, a co nieprzystoi.
 „Pewnie w biegłości nikt mię nie zamaze;
 „Tego się ieszcze Hilary nieboi.“
 Lecz ludzie wielcy, ludzie mądrzy, święci,
 Jak w łaskach cisi, tak w gniewie zawzięci. g)
 Niechciał bydź prędkim, ani użyć prawa,
 Prawa, co innym aż nader bezpieczne,
 Które nam daie moc złota, lub sława.
 Miał środki lżeysze a niemniej skuteczne.

e) *Jeśli kto przystęp pomyślnie wyszuka.* Rękop. A.

f) *To grunt znaczenia wziętości i chwały.* Ręk. A.

g) *Jedni są zawsze w gniewie i wniechęci.* Ręk. A i C.

Niszczyć, przemagać, zabawa nikczemna:
Tam rycerz gnębi, gdzie sztuka daremna.

Wtenczas, kiedy trzoda cała

Witała pasterza swego:

Nie było oycą Rafała,

Ani oycą Hilarego.

Czuł xiądz dziekan tę zniewagę;

Lecz nie wiedział: iak tu zacznie? h)

Zelżono iego powagę;

Ale zelżono nieznacznie.

Szykana, bracia kochani:

To mi oręż wyśmienity!

On poskromi, zgnębi, zrani,

A zawsze zda się ukryty.

W iedném tylko przyganiony:

Ze iest bronią zwyciężonych;

We Włoszech był wymyślony

Dla birbantów iuczonych.

Panna Bona, z Panną Klarą,

Też zaczęły wojnę z farą;

Lecz tak cichą, tak spokojną,

Ze nie można zwać iey wojną.

Panny święte ludzie święci,

Tak są skromni, nie zawzięci:

Ze naywiększe ich gniewanie

Tak iest iak nasze kochanie.

Jeśli iaki odpust w farze,

Trzeba było do ambony:

h) *Bo się zastanawiał bacznie. Rękopism C.*

„Oyciec Rafał dziś w katarze,
„Xiądz Hilary zatrudniony.
„Inszych xięży rozebrano: “
Wszystko grzecznie, a z szykano.
Jeśli trzeba piec opłatki,
Formy do fary niedano:
„Niemasz w domu Panny matki,
„Zelazo wczoray złamano.“
Grzecznie, pięknie, świątobliwie:
Ale trochę uszczypliwie.
Jeśli w jakim nabożeństwie
Tak wypadła z rzeczy planta:
Ze xiądz dziekan w swém pierwszeństwie
Figurował celebranta;
Wnet się Bona rozgniewała:
Komży mu wyprać nie dała;
A przeciwnie oyciec miły
Tak był zawsze wystroiony,
Ze całą suknią zakryły i)
Wstążki, korónki, galony.
Kto miał piękne szkaplerzyki?
Kto spiał smaczne wódeczki?
Kto zjadał przednie pierniki?
Kto miał ładne pierścioneczki?
Na złość dziekana i Fary:
Oyciec Rafał, xiądz Hilary.
Niestety! co to są ludzie!
Los ślepy wszystkim kieruje;

i) Ze całą albę zakryły. Rękopism C.

Człek ubogi w potach, w trudzie,

Męczy się, trapi pracę;

A często wielkie zachody

Są narzędziem własney szkody! k)

Tak ów pracowny kmiotek, całe lato strawił,

Zebyswój dóm na zimę, stosem drew ostawił;

Nieszczęściem, wszczął się pożar; on ieden szkodował

I tym ciężey pogorzał, im bardziej pracował.

Wielkich umysłów to piątka wspaniałe:

Wszczęściu niedumne, w nieszczęściu niemale.

Widział xiądz dziekan swoje ponizienie:

Ani się korzył ani się nadymał;

Godne swey głowy zrobił ułożenie;

Mężnie przedsięwziął, wspaniałe dotrzymał.

Domek postawił, Beatę osadził:

Zazdrość pokonał, nieprzyaciół zgladził.

Przygasły wasze przymioty

Matko Klaro! matko Bono!

Wasze kunszta, wdzięki, cnoty,

Wszystko wam dzisiay zgaszono.

Znaycie naczynie wybrane,

Które zetrze łeb smokowi!

Większe nad wszelką odmianę,

Panować będzie losowi;

Beata wdzięczna, beata miła,

Gdyby ów xiężyc między gwiazdami,

Ledwo krok pierwszy w scenę zrobiła,

Wszystko stłumiła swemi wdziękami.

k) Do większey prowadzą szkody. Rękop. C.

Z nią przyszedł pokoy, sława, pieszczoty;
Z niey się nauczył świat zadziwiony:
Co za różnica tey świętey cnoty,
A cnoty miłey, z wdziękiem ie złączony.
Wnet zapomniane wszelkie niechęci;
Klasztor i Fara bracia życzliwi:
Dziewkan spokojny, wieża kontenci,
Żyli w przyiaźni, żyli szczęśliwi.
Ow lichey domek stał się świątynią:
Panna Beata była boginią.
Iey oyciec Rafał, oyciec Hilary,
W koley kapłani kładli ofiary;
Szczęśliwi, gdyby owe kadzidła
Z samym się dymem tylko roztały!
Lecz czart niegodny, zazdrość obrzydła,
Wiemy, iak wszystko potem zmieszały. 1)

Otoż intrygę skończyłem!
Niewiem czy brzydko, czy ładnie:
Może co w sztuce chibiłem,
Alem się sprawił dokładnie.
Lecz cóż mię znowu uniosło,
Ze ia tu gadam o sztuce?
Alboż to wiersze rzemiesło?
Któż patrzy reguł w nauce?

1) W rękopismie A następujące wiersze chociaż nie w całkowitey zupełności, znajdują się w pieśni IVtey : pieśń zaś piąta, zaczawszy od tego miejsca, aż do końca uzupełniona jest wierszami należącemi do pieśni VItey, w rękopismach B i C.

Wy, których Febus łaskawy
Policzył w swoje przyzwanie,
Możni, dla waszey zabawy,
Wskrzesać lub gnębić rycerze!
Wy, co więrsza gładkim ruchem
Iednacie dzikie narody,
I pozłocistym łańcuchem
Wiążecie smutne niezgody!
Na wdzięczne wasze zapienie
Nieraz kamienie skakały;
Nieraz nieczule strumienie
W porywczym biegu stawały 1).
Ten, co ludziom rozpierzchnionym
Boga piérwszy opowiadał,
Nócił na flecie pieśczoneym,
I uczone pieśni składał.
Na zhanbienie waszey sztuki
Iak podła sekta urosła m)!
Z dowcipu, zdania, nauki,
Iak szpetne robią rzemiosła?
Słuchaycie ludzie uczeni!
Mędrycy od siedmiu boleści!

1) *Nieraz wdzięczne wasze pienia,
Nieme roznosiły skały,
Nieraz nieczule stworzenia,*

Głosu poetów słuchały. Rękopism C

m) *Szósta gdy sekta urosła. Rękopism A.*

Których rozum na przestrzeni
Wszystko wyczerpał do treści:
I sądzicie w swojej dumie
Ze prócz was nikt nic nie umie:
Łaycie, gadaycie, iak chcecie;
Umrę wy gęby zamkniecie. n)
Nie przymawiam, anim sprzeczny,
Ni też bronię tak iak swego:
W pierwszém iestem bardzo grzeczny,
Nie mam prawa do drugiego.
Ale mówię w powszechności
To, co moje serce czuie;
Kto widzi nadto szczérości,
Niechay prostocie daruie.
Długoż ludzie omanieni,
Będą ieszcze rozumieli:
Ze ci tylko są uczeni,
Co chodzą w czerni lub bieli?

Mędrzec nieiaki od świętęy Sorbony,
Okrutnie głupi, a bardzo uczony,
Czytaiąc dzieło wysokiey nauki,
Osądził za złe, że było bez sztuki;
Tak, iak ów patron, kiedy sprawa iawna,
Przyzna: że dobra, ale że nie prawna.

Przestańcie świat darmo łudzić!
Czas się już pono obudzić.
Odtąd, iak dzikie zwyczaje,
Na świat wyniosły bez względu,

n) *Mnie wv gęby nie zamkniecie.* Rękopism C.

'Te nieźmierne mądrych zgraie,
 Nie z talentu, lecz z urzędu;
 A za lada marne ale,
 Dają nagrody, medale.
 A wszyscy, gdybyto wrony,
 Każdy woła: ia uczone!
 Słowa straszliwe na oko:
 Celarent Fero, Baroko;
 I w tym guście mądre fochy,
 Tapin osy, Synegdochy;
 W których hucznym, marnym tłumie
 Człowiek mądry nie umie.
 A te wszystkie korowody,
 Są tylko sztuczne przeszkody:
 Zeby dowcip skrepowany
 Przepisami trudney sztuki,
 Miał coś zawsze do przygany
 Od tych, co sądzą nauki.
 Wynoszą na stół Marona:
 Czemu? bo dawno nieczuie;
 I każda głowa uczona
 Myśli, przewraca, głosuie.
 Każdy szuka iakieys sztuki:
 To dla tego; to dla tego;
 I robią dziwne nauki
 Zdowcipu człeka bystrego.
 O gdyby też ón mógł ożyć!
 Coby rzekła iego dusza:
 Eneidę mu położyć
 Znotą, xiędza Rueusza.

Lub coby na to powiedział
Owidego dowcip silny,
Zeby się jakim też trałem dowiedział:
Ze u nas rozum jest urząd cywilny;
I że w kraiovém prawie wysmazonych,
Tylu a tylu musi byđz uczonych.

Słuchay mię wielki Horacy!

W tobie wiérsz mój świadka szuka:

Ty nie wiesz co są Polacy;

Ale wiesz co jest nauka:

Day mi twych myśli pieszczonych;

Bądź memu zdaniu przyiazny,

Lub mów za mnie do uczonych

Ze iesteście istne (?)

.

Za to: że wy nic nie znacie;

Zeście ciemni, iak bydłęta;

Cudzy dowcip określacie,

I chcecie ścięśniać talenta.

Iak ma dowcip wygórować,

Iak maią powstać nauki:

Gdy każdy ma naśladować,

I byđz niewolnikiem sztuki?

Słuchaycie tego słowika:

Iak on wdzięcznie wyspiewuie!

Głos iego, serce przenika:

Kogożto on naśladuie?

Zawsze ten ptaszek, choć bury,

Będzie od świata lubiony:

Bo ma talent od natury,

Zadną sztuką niezmuszony.
Iedna iest sztuka na świecie:
„Kto kilka razy czytany;“
Tak pisac — iесли możecie;
Ale wára od nagany!

Koniec pieśni piątej.

KORRESPONDENCYA.

Mości Panie Redaktorze Tygodnika Wileń.

Niegardluję za to, żeby wiérse umieszczone w piśmie W Pana (N. 148. str. 202) nie były plodem Raymunda Korsaka; z tém wszystkiém mając niektóre pobudki do powątpiwania o tém, rozumiem, że nie od rzeczy będzie przelożyć ie W Panu.

Posiadam ia kopiią tych wiérszy w zbiorze moim rękopismow; ale ta inny zupełnie tytuł, i innego imie autora nosi. Co do tytułu; ten nie iest, *znikomość rzeczy ludzkich*, lecz; *Pod dobry humor do kasi* imie zaś autora *Rysiński*.

Niemogę W Panu przysłużyć się teraz wiadomością zaspakaiającą o życiu i pismach Rysińskiego, którą w późniejszym czasie mieć się spodziéwam. Dziś to tylko za rzecz niezawodną mogę donieść, że Rysiński był obywatelem białoruskim, i pisał wiele ulotnych wiérszy, w których się, i sposób myśle-

nia więcej niż powszedni, i szczęśliwy dowcip wydaie. Może więc bydz z wielkiem podobieństwem do prawdy, że wiérszy wydrukowanych w Tygodniku on iest autorem, zwłaszcza, iż w dotąd znanych mi poezyach Raymuda Korsaka, niespotkałem się z iedno-głoskowými rymami; a osoby, które znały z bliska tego poetę, przypisują mu gust ukształcony i czułość na harmonią mowy polskiej. Życzylbym więc z daszy, żeby przekonywająca pewność znosząc powątpiewania, które się tu odważyłem przelożyć, wróciła *suum cuique*; bo z tém (iак mniemam) każdemu iest naylepiey.

Bądź co bądź iednak, czy te wiérsze nazwą się *znikomość rzeczy ludzkich*, czyli, *pod dobry humor do kasi*; czy autorem ich okaże się Korsak, czy, (co podobnieysza) Rysiński; zawsze one są niecałkowite w Tygodniku. Posyłam więc W Panu Mości Panie Redaktorze ich dokończenie, chociaż się niespodziewam żebyśmy ie rychło w druku oglądali; W Pan bowiem (ieżeli mi wolno to powiedzieć) wielkie masz upodobanie w dalszych ciągach, które z iego pisma zrobiło (iż użyię figury) pasmo uciętey przedzy. Bogdaybyśmy to tylko mieli do zarzucenia pismom peryodycznym! Ale gdzież mi się tam porywać na ich krytykę; z którą *naybiegleyszy recenzent niemiecki* nietrafilby do końca. Mam honor przeto zostawać W Pa-

nu Mości Panie Redaktorze wytrwałym
prenumeratorem i sługą X. D.

*Dokończenie wierszy, ZNIKOMOŚĆ RZECZY LUDZKICH,
przystane do Redakcyi (Ob. N. 148. str. 202).*

Precz że z mych myśli uprzykrzone smutki,
Precz żądze pychy, i z serca i z ust;
Skoro bez zwrótu wiek mój znika krótki,
Niech go dokończę tak, iak chce moy gust.
Sam do mnie z kuflem węgrzyna starego,
Wskrześmy dziś sobie ów swobodny ród,
Iak za *Augusta* bywało wtórego,
Miłostek pełno, a węgrzyna w bród.
Kiedy to *Wenus* pod bluszczowym hełmem,
Między dziewoie stawiać kufle w rząd,
Słodzila trony *Augusta* z *Wilhelmém*:
Roskosze pieścót między wieyskich grząd.
Zwycięzców ludu a praw ich despoty
Których morderską krwią spluskana dłoń,
W plotła wśród laury: lzy bliźnich, kłopoty,
I smutek sierot zdoła waszą skroń!
Mnie się zda że gdy pycha w was ochłonie,
I dzikiéy żądry rozpierzchnie się dym;
W tenczas wy sami, na pieścoty łonie
Dacie *Wenerze* przed *Belloną* prym.
I *Henryk* gromiąc *Gallów* ród uporny,
Nie w tém czuł słodycz że ich bronią lzy!

Lecz że na dziewczą powaby pokorny,
Okryty sławą dla miłości żył.
On był weselszym gdy wstręt téy ukrócił,
Którey z czułością chciał pozyskać wzgląd;
Niż gdy pod Astrą wszystko w proch obrócił
Wzburzył z dna morze i przeraził ląd.
Niech mi sto królestw dziś Fortuna stawi,
Niech złoto płynie w mój dom zewszeh stron;
Bez względów; Kasi nic mnie to nie bawi
Bo w iéy serduszku i skarb mój i tron.
Dla mnie ułomek mirtowey gałąski,
Skoro go poda iéy bieluchna dłoń;
Droższy niż *order* lordów od *podwiązki*,
Hiszpańskie *runo* a Duńczyków *słoń*.
Gdy ona do mnie usmiechnie się grzecznie,
Z czułym umizgiem tkliwy rzuci wzrok;
Zrzekam się reszty dni moich bezpiecznie,
Wolę dzień szczęścia, niż tryumfów rok.
Widzisz więc Kasiu szczere me zapaly,
Bez wewnętrznych przysad, powierzchownych farb;
Czemuż znać niechcesz, że dla ciebie cały
Zyję, i w tobie szczęścia mego skarb.
Dybie i na cię czas zazdrosnym krokiem,
Chcąc przyćmić wdzięki, zmarszczyć gładką brew,
Bieźmyż do celu zamiarów z poskokiem,
Dopóki rzeźwa drga w nas ieszcze krew.

*Piosnka pospólstwa litewskiego przelożona
popolsku.*

Siedziała w borze śliczna dziewica,
W warkocz splatała swe włosy,
Lzy powiększały piękność iey lica;
Ze łkaniem łaiiała losy.

Usta różane z żalem otwióra
W te słowa wdzięcznie za nuci:
Matki iuż nie mam któż posag zbióra?
Kto moią ~~solą~~ się klóci?
Nie mam iuż oycy, by częśc zgromadził,
I dał co chowa w stodole,
Nie mam iuż brata, by przeprowadził,
Do kochanego przez pole,
Nie mam iuż siostry, co by przy ślubie
Była przysięgi méy świadkiem;
Niemam i krewnych, podległa zgubie,
Pędzę potrzeby ostatkiem

Lecz czegoż płaczę? matką mi słońce,
Zorza kochanym mi bratem,
Xiężyc mi oycem, a gwiazdy lśniące
Siostrami mémi . . . dość na tém.

Jeszcze nie wszystko dla mnie zginęło,
Jeszcze nie iestem zgubiona
Bowiem w opiekę niebo mię wzięło
A gdzież iest lepsza obrona?

Leon Rogalski.

Język litewski gruby prosty i nieokrze-

sany *) iako zwyczajnie język używany tylko w mowie pospolitego ludu ma atoli mnóstwa piosnek które wieśniacy i wieśniaczki śpiewają. Pospolitszym charakterem takowym śpiewów iest smutek iakiś, żal, i ponura melancholia. Te nawet które miłości (*iuvenum curas*) głoszą, nieodstępują od téy ogólney własności. Już to w nich młodzieniec narzeka płaczliwie na srogość swoiey kochanki, lub na nieużytość losu stawiającego się uporem iego miłosney chęci; już młoda dziewica ogłasza podobneż uczucia, z któremi łączą się częstokroć inne obrazy nieszczęść: choroba, nędza, niewola, śmierć.

W muzyce tych śpiewów żadney nie masz rozmaitości i umiarkowania głosów, lecz żałobna monotonia która bardziej jeszcze smutek natęża. Rymów pospolicie niemaia. Nieiestem dosyć biegły w *rytmiczności* tego języka, żebym mógł z pewnością powiedzieć czy są w iego piosnkach

*) Mowa tu iest tylko o języku spólstwa litewskiego, co zaś rozumieć należy o *idymacie* uczonych Litwinów, których dzieł czas nam pozazdrościł! ciekawy czytelnik dowiedzieć się może z uczoney Xiędza Bohusza rozprawy w Rocznikach Towarzystwa warszawskiego przyjaciół nauk (T. VI.) tudzież osobno wydrukowaney.

miary wierszowe; muszą być jednakże, bo niepodobieństwem jest ażeby dawni Litwini w ciągłych stosunkach z Rzymianami, ich nakoniec zwycięzcy, tey wręście chlubney od pokonanych nie zyskali z dobyczy.

Po kilku wierszach zwykli przespiewywać wyrazy *dobielio* (dzięcielina stokroć) *ruta rutiale* (ruta ruteczka) *czuta*; wyraz którego znaczenia samiz spiewacy nieznają.

Jeżeli niektóre są przyozdobione rymowaniem, to najczęściej wierszyki krótkie, iak np:

Attakie bitiała,

Inkude koiąla,

Tey, dziewas!

Leciała pszczołka,

Ukąsiła w nóżkę,

Ach boże!

Tenże

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miéysc prawem przeznaczonych. Dnia 25 miesiąca Października roku 1819.

X. Jan Kanty Chodani Prof. Or. Czł. Kom. Cenz.

X. F. N. Golański Wysł. Prof. Czł. Kom. Cenz